



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 1 złoty 25 gr. N-r pojed. 15 gr.

Czy nie udało się?

Spełniwszy wedle możliwości swą powinność względem „Funduszu Z.M.W.”, w każdym numerze „Siewu” z wielką ciekawością przeglądamy spis tych ofiar p. t.: „Ziarnko do ziarnka”. Widać, że wpływają z wielkim trudem i od niewielkiej tylko ilości Kół. Fakt ten nie cieszy nikogo i zamiast nadziei zjawia się rój domysłów. Siłą my — czy marą tylko? Przychodzi na myśl tysiączna liczba Kół z 60 tysiącami członków. Gdyby chociaż pół miliona marek czyli kilkanaście groszy dał każdy członek... Hej! hej! Grube sumy by się zebrały! Śmiało moglibyśmy powiedzieć, że zdolni jesteśmy zdobyć się na wspólny, ofiarny czyn, by pracę naszą podeprzeć i postawić na wyższym poziomie.

I tłoczą się smutne myśli. Czyż jednak mamy wątpić we własne siły i w przyszłość naszą? Nikt chyba nie znajduje się i nie powie: — tak! Częściej wzmagą się pragnienie, by pracę w danym kierunku ponowić, a zamiar do skutku doprowadzić. Tak było w jednym z Kół. A gdy w „Siewie” czytano wiadomość, że Koło może urządzić przy pomocy „Skarbu Pracy Kult.-Ośw.” dzień kwiatka na cel „Fun-

duszu”, myśl o tem przyjęto z zapałem. Chęć do pracy dla ogólnego naszego celu zwycięża. Pomimo uprzedzeń znajdują się chętni kwestarze i kwestarki z pomiędzy członków Koła. Zarząd pisze po znaczki i t. d. Przygotowania do kwesty w całej pełni! Koledzy i koleżanki szykują szarfy, puszki i t. d. A piękny i miły był to widok, gdy w ostatni wieczór przed kwestą razem wspólnie do późnej nocy czyniono te przygotowania. Ustalono cały plan, wręczono legitymacje, rozdzielono szpilki i znaczki — i z nadzieją młodzieńczą w powodzenie udano się do domów. Rano — ostatnia niedziela kwietnia. Posępnie, chmurno, w powietrzu deszcz tylko co wisi, deszcz, który tak ulubił sobie wiosnę tegoroczną.

— E! może padać nie będzie... Jedziemy!

I jeden z kolegów daje konie, inny bryczkę. Konie zaprzężone, wszystko gotowe. Tymczasem z chmur, unoszących się w górze od rana, deszcz całym ciężarem „lunął” na ziemię. Potem deszcz zwolnił trochę.

— Może ustanie zupełnie? Jedźmy! Że pada trochę — nic to, nie rozmokniemy.

I nie zważając już na nic, wyjechało z domu, może przestanie — dzień już ostatni. Deszcz uwziął się jednakże i nie ustawał. Nadzieje więc zawiodły, bo gdy wjeżdżano do miasta, deszcz wzmógł się jeszcze bardziej. Ledwo schroniono konie przed ulewą w jednej z bram domów. Kwestarze zaś spoglądali na bieżącą rynsztokami wodę i widzieli w nich topiący się swój zamiar.

— Nie udało nam się! — myśleli wszyscy w duchu.

— Nie udało wam się! — powtarzali, widząc ich, znajomi i potęgując żal.

— Nie udało się! — doszły i mnie słowa. A kiedy myśl zaczęła przechodzić rzecz tę od początku, gdy ci młodzi samorutnie bez niczyjej namowy, z własnych tylko pobudek zdecydowali się podjąć dla dobra swej organizacji w imię pracy społecznej kwestę dla zwiększenia „Funduszu Z. M. W.”, rozważając to, z całą mocą ośmieliłem się powiedzieć narzekającym:

— Niel Udało się!... Nie udało się kwesta, lecz udał się czyn! Czyn zorganizowanej młodzieży, która mimo uprzedzeń starszych wykazała wiele hartu i siły woli i potrafiła zorganizować wszystko, nawet wspólną jazdę na zasadzie organizacji. Nie udało się kwesta, lecz udała się chęć społecznego działania, a chęć ta już sama wiele warta, bo nie dziś, to jutro pracę każe ponowić, nie teraz, to kiedyś indziej znowu czyn podejmie na nowo. Doszedłem do wniosku, że... udało się! A jeśli wśród tysięcy Kół chęć czynu się uda, jeśli wszędzie młodzież wykaże tę chęć do działania, do czynu — deszcze, ulewy, grzmoły nawet będą nam obojętne, kwesty nieudane będą rzeczą podrzędną, bo siła działania sama przez się „ruszy z posad bryłę świata”, a wieś naszą polską w nie-dalekiej przyszłości i całe w niej życie wprowadzi na nowe tory.

W. Gortat
z Góry Bałdzychowskiej.

Tegoroczna wiosna.

Spóźniły nam się w tym roku ciepłe promienie słoneczne, nagromadzone przez długą zimę śniegi spowodowały powódź, która wielu mieszkańcom nadbrzeżnych okolic całe mienie zatopiła. Spóźniły się wiosenne siewy. Drzewa owocowe, później jak zwykle, okryły się kwiatem, nie zamarły jednak w obojętności serca ludzkie. Bo oto na pierwsze wieści o powodzi posypały się datki dla poszkodowanych; a dawali ofiary z pewnością nie najbogatsi, jeno mało płatni urzędnicy, pracująca inteligencja, która dla dobra państwa tylokrotnie już składała ofiary, a wraz ze spadkiem marki została wszystkich swoich oszczędności pozbawiona. Ale dawać trzeba, więc daje się na głodne dzieci, których w schroniskach niema czem żywić, na tysiące sierot po emigrantach Polakach z Rosji przybyłych, daje się na flotę i na lotnictwo, bo bez nich nie utrzyma się mocarstwowe stanowisko Polski, która znów, lada chwila, może być najechnana i rozszarpana. Naród się jednak broni, wszelkimi sposobami chce żyć i być wolnym. Coraz są częstsze objawy, że siła nasza rośnie i że damy sobie radę z trudnościami, jakich się przy wskrzeszeniu naszego państwa wiele nastreczyło. Otóż, jak wiemy, odbyło się bardzo uroczyste otwarcie Banku Polskiego. Może jednak nie wszyscy zdają sobie dobrze sprawę z tego, dlaczego się tak bardzo tem radujemy. Gdyby było całe społeczeństwo nie pośpieszyło z kupnem akcji tego Banku, groził nam ostateczny upadek. Państwo z bezwartościowym pieniądzem nie może długo się utrzymać, a także wskutek nieuczciwej spekulacji, do jakiej prowadziła takie zniszczenie wartości marki i charakter ludzki staje się bezwartościowym. Każdy goni tylko za chwilowym zyskiem, lekceważy sobie oszczędność i pracę. Dzięki Bogu ta choroba, która nas dotknęła, już jest uleczona, a stało się to wysiłkiem wszystkich obywateli. Przyznać wprawdzie trzeba, że do tego uzdrowienia najwięcej się znów przyczynili owi najbiedniejsi, ale to widać

już tak musi być. To nas pocieszać powinno, że niezamożnych jest dużo, a bogatych mało, więc wiele drobnych ofiar składa się na wielkie sumy, które skarb i państwo ratować mogą.

Na otwarciu Banku wygłoszono wiele mów: wykładał swoje plany minister Grabski, twórca Banku, i uzdrowiciel naszego pieniądza; mnie się jednak najbardziej podobała mowa dyrektora tegoż Banku p. Karpińskiego. Otóż powiedział on, że w naszych zdolnościach gospodarczych bynajmniej nie ustępujemy innym narodom, że już w 1828 r. założyliśmy podobną instytucję, która byłaby podniosła dobrobyt i zamożność społeczeństwa, ale byliśmy wtedy w niewoli i pierwszym naszym obowiązkiem była walka o wolność. Porwaliśmy się więc do broni w 1830 r., za mało nas jednak stało do walki przeciw silniejszemu Moskalowi, wojna została przegrana, a na tem wszystkim, cośmy dla dobra kraju stworzyli, wrogowie łapę swoją położyli i zmarnowali nasz dorobek. Ówczesny Bank Polski zdążył jednak założyć istniejące do dziś wielkie zakłady przemysłowe, jak: warsztaty tkackie w Żyrardowie, hutę żelazną w Dąbrowie Górniczej, do dziś dnia zwaną hutą bankową, papiernię w Jeziornie. Tysiące ludzi zarobek tam znalazło, więc nieprawdą jest, jakoby Niemcy tylko tworzyć przemysł potrafili, i nas Polaków stać na to.

Zaczęłam o wiośnie, więc przede wszystkim powiedzieć mi należy, w jaki sposób obchodziliśmy w Warszawie nasze wielkie, wiosenne święto, jakim jest pamiątka Konstytucji 3-go Maja. Droga ona jest nam wszystkim, bo wtedy cały naród uznał, że tylko prawa równe dla wszystkich i sprawiedliwe pokój nam i bezpieczeństwo zapewnić mogą.

Warszawa najświetniej wystąpiła z pochodem w 1918 r., jeszcze za niemieckiej okupacji. Niewiadomo było wtedy, czy ówczesny nasz wielkorządca Beseler da swoje pozwolenie, trudno więc było rozpocząć przygotowania; przyszło ono niemal w ostatniej chwili, a jednak, czy uwierzycie? Całe społeczeństwo, poruszone jakby iskrą ele-

ktryczną, tłumnie stawiało się ze sztandarami, wszystka młodzież szkolna i dzieci wyległy, cały szereg orkiestr towarzyszył pochodowi, który był tak olbrzymi, że zaczynał się od Katedry 3-go Jana, a kończył aż w Alejach Ujazdowskich. Niemcy, którzy się mu z balkonów przyglądali, kiwali głowami, mówiąc: „jednak trudno będzie dać temu radę“.

Tej wiosny pochód był mniejszy, młodzież szkolna bowiem urządziła swoją uroczystość w ogrodzie botanicznym, gdzie odbyła się msza polowa, ale zato nastąpiło ciekawe uroczaiszenie. Oto przybyła do Warszawy na dzień 3-go Maja bardzo liczna wycieczka chłopów podkrakowskich w swoich barwnych strojach. Podobno się tam do nich przyłączyło sporo poprzebieranych urzędników krakowskich, ale że to w Małopolsce rekrutują się oni przeważnie z synów włościańskich, kończących wyższe zakłady naukowe, więc im udawać Krakusów nie było trudno. Wspaniale ten udział włościan w pochodzie się przedstawiał. Na wozach rozłożyło się udane wesele, z piękną parą państwa młodych, ze swatkami i druchniami. Drużbowie jechali na dzielnych koniach, w licznym orszaku, tak jak i oni przystrojonych chłopaków, obok których postępowała wiejska orkiestra. Za weselem kroczył oddział kosynierów, z kosami na sztorc postawioniem, dla zadokumentowania, że lud zawsze jest gotów stanąć do obrony ojczyzny, jak niegdyś za czasów Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Było to bardzo ładne i malownicze, nasuwało jednak pewne uwagi. Oto wobec tego, że nasi włościanie, nawet i podkrakowscy, gdzie odrębny strój najdłużej się utrzymał, rzucają coraz więcej kierzaje i sukmany, a stroją się po miejsku, więc i taki występ staje się jakby pokazem teatralnym, nie mającym z rzeczywistością nic wspólnego.

Zato prawdziwie wzruszającemi były obchody 3-go Maja, urządzone przez naszych robotników, we Francji pracujących. Nasza młodzież wiejska wie o tem dobrze, ile to bezrolnych i małorolnych musi z Polski wędrować

za chlebem na obczyźnie. Francja, której prawie połowa została doszczętnie przez wielką wojnę zniszczona i utraciła wielu ludzi, a stąd i rąk do pracy, potrzebuje znacznej ilości obcych pracowników. I tłumnie dążą tam nasi ludzie; 600.000 już ich we Francji obecnie pracuje. Ich dola nie była jednak dotąd do pozazdrosczenia. Wyzyskiwani byli niejednokrotnie przez pracodawców, a jednolita w swojej ludności Francja ani słyszeć nie chciała o szkołach z polskim językiem, ale żądała, aby dzieci naszych robotników po francusku się uczyły. Rodzice zaprotestowali, a są pomiędzy nimi ludzie uświadomieni i społecznie wyrobieni, wielu bowiem polskich robotników z Westfalji, gdzie byli doskonale zorganizowani, przeniosło się do Francji, nie chcąc się więcej Niemcom wysługiwać.

Wdał się tu także i nasz rząd, bo teraz posiadając własne państwo, już nie będziemy owymi bezdomnymi włóczęgami, którymi każdy kto chce pomiać może. Zawarto więc pomiędzy obu rządami umowę, mocą której wyzysk naszego robotnika będzie ukrócony, a i jego dzieci będą się uczyć w swoim rodzinnym języku. Nie dosyć na tem. Nasi robotnicy chcieli Francuzom okazać, że chociaż potrzebują chleba i pracy u obcych, nie przestają dlatego być Polakami ani na chwilę.

Górnicy więc nasi, pracujący w wielkich kopalniach węgla, urządzili na dzień 3 go Maja uroczyste obchody, które tem lepiej wypadły, że poprzednio już zorganizowali się w stowarzyszenia: sokolskie, śpiewackie, teatralne, w kasy pomocy i związki zawodowe, i te wszystkie zrzeszenia wspólnie wystąpiły. I co na to powiecie? Każdemu z nas się pewnie wydaje, że Francuz stoi nieskończenie wyżej kulturalnie od Polaka, nie dlatego, że zawsze był wolny, a potem, że ma być niby do wszystkiego zdolniejszy. Tymczasem nasi robotnicy, chociaż z kraju uciemiężonego dotąd przybyli, wykazali taką siłę moralną, taką zdolność organizacyjną, że poprostu Francuzom zaimponowali. I stała się rzecz

niespodziewana. *Obywatelska i towarzyska kultura naszego robotnika jest dla innych przykładem*, nie mówiąc o wytrwałości w pracy, w której go przewyższyć trudno. Francja przekonała się, że z nami trzeba i warto się liczyć; stanowimy bowiem na obczyźnie zwartą i zorganizowaną gromadę.

Do wiosennych objawów budzącej się Polski zaliczyć też należy i projektowane uczczenie jednego z największych poetów naszych: Juliusza Słowackiego. Czcic go powinna młodzież przede wszystkim, gdyż on to zapowiedział owo odnowienie życia polskiego na zasadach wolności i sprawiedliwości; przyjść to musi w niepodległej Polsce. Jakby zapowiedzią tego jest myśl sprowadzenia zwłok poety, zgastego na obczyźnie, z Paryża do kraju i urządzenie wielkiego obchodu w 75-tą rocznicę jego śmierci, który ma się odbyć dn. 17 maja w Warszawie.

J. W. Kosmowska.

Miary i wagi.

(dokończenie).

IV. Mierzenie czasu.

„Czas to pieniądz“ — powiadają — ale to podobnoś Angliacy, i oni w całej pełni umieją uznać i w życiu stosować słuszność tego powiedzenia. My, jak dotychczas, powtarzamy tylko to mądre zdanie, ale na każdym kroku zdradzamy się z tem, że właściwie w całej pełni zdanie to nie weszło nam w krew i w życie. Bo popatrzmy tylko wokoło siebie. Zapowiedziano zebranie jakieś na godzinę ósmą. Wielka „chwała Bogu“, jeżeli rozpoczęło się zebranie o godzinie dziewiątej i urządzający zebranie już nawet zgóry liczyli się z tem, „że się to tam wcześniej nie odbędzie jak o godzinie 9-ej“. Pięćdziesięciu ludzi przyszło jednak na czas i straciło pięćdziesiąt godzin czasu! Pięćdziesiąt godzin marnowane tak tu i owdzie bez potrzeby stanowi w rezultacie bardzo poważny kapitał, i ludzie, którzy się z czasem nie umieją liczyć, bardzo łatwo mogą całe życie przemarnować tylko dlatego, że tak po

godzinie nieopatrznie rozsypują. Niema też nic nieprzyjemniejszego, jak oczekiwanie na kogoś, a poza tem tyle razy w życiu okazuje się konieczność oznaczenia czasu, że ludzie oddawna odczuwali potrzebę wynalezienia odpowiednich przyrządów, któreby do tego celu służyć mogły. Z początku zadowalano się mierzeniem czasu według słońca. Nie bardzo to jednak pewne były pomiary, ponieważ słońce w różnych porach roku i w różnych krajach o różnym czasie wschodziło i zachodziło i w różnym czasie dosięgało swego najwyższego punktu, według którego oznaczano południe. Nie łatwo też było oznaczać czas według biegu słońca „na oko“ i dlatego też dużym postępem było wynalezienie t. zw. „zegaru słonecznego“. Taki zegar słoneczny, nim nauczono się go sporządzać w tej formie, w jakiej z pewnością każdy z was go już widział, przechodził także przez cały szereg udoskonaleń. Mimo jednak wszystkich udoskonaleń zegar taki nie mógł całkowicie zadowolić ludzi, chociażby tylko z tego względu, że wystarczyło jednej chmury, któraby słońce przysłoniła, a już zegarem tym nie można się było posługiwać. Zaczęto też stosować tak zwane „klepsydry“.

Były to dwa naczynia jednakowej wielkości, umieszczone jedno pod drugim i napełnione piaskiem lub wodą. Piasek lub woda cienkim otworem przedostawała się z jednego naczynia do drugiego i gdy się naczynie jedno całkowicie opróżniło, mówiono, że upłynęło tyle i tyle czasu. Taką małą klepsydrę można i dzisiaj dostać w sklepach z naczyniami kuchennymi. Używana ona bywa dla oznaczenia czasu, potrzebnego na ugotowanie jaj na miękko.

Klepsydry, aczkolwiek starano się je w różny sposób udoskonalić, nie mogły jednak zadowolić i nie mogły też z różnych względów rozpowszechnić się tak, jak były potrzebne. Dzisiaj, gdy na każdym kroku spotykamy się z zegarami, wprost trudno nam wyobrazić sobie ten brak zegarów. Ogromny też postęp oznaczały zegary *wahadłowe*. Taki pierwotny zegar wa-

hadłowy, mimo że patrzono nań jak na cudo, dalekim był bardzo od dzisiejszych najprymitywniejszych zegarów. I te pierwotne zegary stanowiły jednak taką rzadkość, że cesarz Fryderyk II-gi czuł się bardzo szczęśliwym, gdy taki zegar otrzymał w darze od sultana Saladina. W budowie zegarów wahadłowych ogromny postęp wprowadził uczony fizyk, Galileusz, urodzony w r. 1564. Następnie zegary te ulepszano, doskonalono, zasada jednak, na której oparto pierwszy zegar wahadłowy, pozostała niezmieniona aż do naszych czasów.

Znakomity postęp w mierzeniu czasu stanowiło wynalezienie zegarów kieszonkowych. Nie wyobrażamy sobie jednak, że zegarek kieszonkowy od razu tak wyglądał, jak te małeńkie cacka, które dzisiaj nosimy. Wynalazca zegarków kieszonkowych, jak tylu zresztą wynalazców, jest bezimienny. Historia powiada, że gdzieś około r. 1380 królowi Karolowi V ofiarowano taki zegarek. Zegarki te nazywano „norynberskimi jajami“, a to zarówno ze względu na formę, jak i na miejsce pochodzenia. Od nieforemnego, dużego jaja zegarki te szybko nabierają coraz doskonalszych kształtów i wyrób ich niedługo doprowadzono do takiej precyzji, że pokuszono się o sporządzenie takiego miniaturowego zegarka, któryby znaleźć mógł pomieszczenie w pierścieniu.

Pierwsze zegarki kieszonkowe były sporządzane na podstawie tych samych zasad, jak zegary wahadłowe, ponieważ jednak zegar kieszonkowy częściej zmieniał pozycję, aniżeli zegar powieszony na ścianie, trzeba było pomyśleć o odpowiednim udoskonaleniu. Udoskonalenie takie wprowadził w fabrykacji zegarków anglik, Graham, który około roku 1720 zaczął stosować przy wyrobie zegarków tak zwany system cylindryczny.

W miarę postępu i doskonalenia się zegara zaczęto z zegarami łączyć inne aparaty, jak np. aparaty wydzwaniające co godzinę lub i częściej wskaziwany przez zegary czas. Mistrzowie zegarów (zegarmistrze) wysilali się też na to, aby sporządzać dzięki zegarom

nadzwyczaj kunsztowne „majstersztyki“ (mechaniki). I tak np. dzisiaj jeszcze pokazują nam w Gdańsku, w kościele Panny Marii, nadzwyczaj kunsztowny, obecnie, niestety, zepsuty zegar. Zegar ten nie tylko wskazywał godziny, ale i miesiące i pory roku, a o godzinie dwunastej z chwilą, gdy przebrzmiało ostatnie uderzenie, na galerji ukazywało się dwunastu apostołów, którzy powoli przesuwali się przez galeryjkę. Gdy zaś za ostatnim z apostołów zamknęła się furtka, szła straszna śmierć z kosą i klepsydą, by przypomnieć ludziom: „nie wiecie dnia, ani godziny“.

Sztuka zegarmistrzowska zrobiła szalone postępy: dzisiaj nie tylko ściennie, ale nawet kieszonkowe zegarki wydzwaniają przypomnienie, że czas bardzo szybko i niepowrotnie ucieka — jeno trzeba nam o tem przypomnieniu pamiętać i z niego w całej pełni korzystać.

Józef Ciembroniewicz.

Słów kilka o żydach i o nas samych.

Dosyć dawno, bo już przeszło sześćset lat temu osiedlili się na naszych ziemiach żydzi. Mieszkali oni przedtem wszędzie, szczególnie na Zachodzie. Jednak narody tamtejsze nie mogły się z nimi pogodzić, gdyż żydzi zawsze chcieli utworzyć w każdym państwie — swoje własne państwo. Stąd też powstały częste niezadowolenia miejscowej ludności, wydawano przeciw nim surowe prawa i ustawy, wreszcie wydalano ich z granic kraju. Często też ludność podburzana przez bardziej gorące i ciemne elementy, urządziła na żydów pogromy, które, ostatecznie, cały świat cywilizowany potępił. Otóż żydzi wygnani z Zachodu skupili się w Polsce.

Rzeczpospolita nasza była krajem bardzo tolerancyjnym, nie więc dziwnego, że żydom zaczęło się u nas bardzo dobrze powodzić.

Szlachta, która wtedy reprezentowała polskie społeczeństwo, wskutek swej głupoty i ciemnoty, jak również i fałszywych ambicji, wstydziła się

uczciwej pracy. Orano chłopami na roli, zaś do wszystkich kombinacji handlowych, jak i geszefciarskich używano żydów. Stąd to powstało, że każdy dworek, każdy dziedzic miał żydów: handlarzy, pachciarzy, faktorów i różnego rodzaju pośredników, którzy zawsze biegli na zawołanie.

Dawniej bowiem każdy „szanujący“ się szlachcic za żadne skarby nie wzięby się do rzemiosła, a — broń Boże do handlu. Reszta braci szlachty rozkrakałaby go na miejscu za taką „zbrodnię“ i pohańbienie stanu szlacheckiego.

Dzisiaj przesady te minęły...

Handel i rzemiosło zajęły należne im stanowisko i dlatego moglibyśmy, gdybyśmy tylko chcieli, przemysł, handel i rzemiosła uporządkować, rozwinąć i doprowadzić do rozkwitu.

Pozostaje nam jednak jeszcze do zwalczenia wiele trudności; musimy wyteńczyć wszystkie swe siły i chęć, pracować gorliwie i wytrwale, abyśmy mogli stanąć na wysokości swego zadania. A więc, przede wszystkim należy wyrobić w sobie poczucie solidarności. Jakże my śmiesznie i brzydko wyglądamy tutaj wobec żydów.

Niema na świecie narodu bardziej solidarnego, jak oni.

Już od najdawniejszych, rzymskich czasów po zburzeniu świątyni w 70 r. po Chrystusie przez cesarza Trajana, żydzi rozproszyli się po całym ówczesnym świecie. Okoliczność ta, iż prawie wszystkie państewka wchodziły w skład imperjum rzymskiego, wielce sprzyjała żydom w ich kombinacjach zarówno handlowych, jak i narodowych.

Wszak mogli oni swobodnie i spokojnie zmieniać miejsce swego zamieszkania, mogli bez większych przeszkód porozumiewać się ze sobą, dzięki czemu wyrobili między sobą duży stopień solidarności.

To też w ciągu całego szeregu stuleci żydzi stale wspierali się nawzajem, będąc obywatelami różnych krajów. Ilekroć razyszli oni z pomocą swoim współwyznawcom zagranicą, lub nawet za oceanem. Przykładów tu możnaby przytoczyć setki. A u nas co się dzieje?

Aż wstyd się przyznać, ale niestety, trzeba. Nie zatarły się jeszcze różnice stanowe. Po staremu dwór ze wsią wojuje, po staremu wszędzie znajdują się ludzie lepsi i gorsi, uprzywilejowani i upośledzeni, po staremu jedni muszą ciężko w pocie czoła pracować, a inni bez trudu gromadzą tysiące milionów, które przeważnie marnują bezużytecznie.

I żydzi gromadzą kapitały, przecież jest to myślą przewodnią całego Judaizmu.

Ale żyd nie zmarnuje grosza. W imię solidarności zakłada lub rozszerza swe przedsiębiorstwo i pracuje dalej dla swych potomków. A jak się przedstawia nasza solidarność polityczna? Niżej krytyki.

Nietylko, że wewnątrz kraju właśnie są zwykłym procederem, lecz zanosimy je jeszcze poza granice, nawet na drugą półkulę.

Przecież tylko wskutek braku solidarności runęła dawna Rzeczpospolita szlachecka, a dziś Niemcy nazywają nas państwem sezonowym (krótkotrwałym).

Jakże wyglądamy wobec chociażby tylko tych żydów, którzy pomimo wielu swych wad imponują nam jednak swą solidarnością. Poza brakiem solidarności pomiędzy nami, jesteśmy także tym słomianym ogniem, który łatwo i prędko się zapala, ale jeszcze prędko gaśnie. Żydzi zaś pomimo przeszkód poprzez tysiącoletnia wytrwale dążyli i dążą do swoich celów. Pracują oni wytrwale w pocie czoła, bardzo często o głodzie, w nędzy i ubóstwie.

To też dziś podziwiać tylko możemy rezultaty ich pracy.

A co tu mówić jeszcze o oszczędności, o naszym sprycie handlowym lub politycznym; a jak się przedstawiają nasze organizacje samopomocy społecznej?

O, wiele, wiele o tem dałoby się tu powiedzieć!

Sześćset lat mieszkamy z żydami między o miedzę, ale czy znamy ich, czy wiemy, jak oni żyją, co myślą i czują, jak się rządzą, jaką mają literaturę?

Napewno każdy więcej wie o wielu zamorskich krajach, niż o żydach, z którymi razem żyje.

A jednak trzeba ich poznać! Już nietylko dlatego, że sposób ich życia i rządzenia się jest bardzo oryginalny, lecz dlatego, że żydzi dziś zaczynają odgrywać w naszej Rzeczpospolitej dość wybitną rolę, nie zawsze są przychylni dla państwa, a czasem nawet wrogo względem niego usposobieni.

Na ten temat postaram się innym razem nieco więcej napisać.

Jan Żelewski.

Liga Narodów.

(dokończenie).

Członkowie Ligi zobowiązani są każdy spór, jaki pomiędzy nimi wyniknie, przedstawić do rozpatrzenia Radzie, albo skierować na drogę prawną do sądu międzynarodowego. Jeśli nie udają się zabiegi pokojowe, Rada nie ma sposobu narzucenia swej woli, z czasem jednak może wzmocnić się jej sankcje (możność wykonania). W żadnym wypadku niewolno jest rozpoczynać wojny przed upływem trzech miesięcy po ogłoszeniu wyroku sądowego czy też raportu Rady. Na wypadek zatargu pomiędzy stronami nienależącymi do Związku Liga zaprasza dane państwa, aby dobrowolnie poddały się warunkom obowiązującym członków, szuka przyczyny nieporozumienia i proponuje środki załatwienia pokojowego. Nadto Liga ma obowiązek czuwania nad utrzymaniem tego pokoju, a każdy członek może i powinien zwrócić uwagę stowarzyszenia na każde niebezpieczeństwo zakłócenia pokoju. Wtedy na żądanie jednego nawet członka zwołuje się posiedzenie Rady.

Dla uniknięcia nawet pokusy wojny projektowane jest stopniowe rozbieranie i ewentualne zatrzymanie minimum wojska, kontrola nad wyrobem amunicji i budową okrętów wojennych. To są już sprawy przyszłości, kiedy cały układ życia wejdzie na pomyślniejsze drogi. Tymczasem jednak narzucono jedno i drugie Niemcom, jako pań-

stwu zwyciężonemu w światowej wojnie. Państwa gwarantują sobie wzajemną pomoc w razie potrzeby, a jawne pogwałcenie zasad Ligi, między innymi wypowiedzenie wojny tej stronie, która wyrok sądowy lub jednomyślną uchwałę Rady przyjęła, uważa się za akt wrogi przeciwko wszystkim członkom Ligi. Wszyscy też obowiązani są stosować bojkot przeciw naruszającemu pokój. Zrywa się z nim stosunki handlowe, finansowe, a nawet osobiste pomiędzy poszczególnymi jednostkami danego państwa. Przecina się z nim wszelkie środki komunikacji lądowej i wodnej, pozostawiając kraj zupełnie odosobnionym, czego on długo przetrzymać nie może i co niezawodnie zmusi go do wszelkich ustępstw i do zaprzestania kroków wojennych. Środki te stosowano już z pomyślnym skutkiem względem Niemiec pod koniec ostatniej wojny. Bojkot taki musi być solidarnie przestrzegany i przez nikogo nie załamany.

Jakkolwiek głównym zadaniem Ligi jest utrwalenie pokoju, jednakże objęła ona wszystkie niemal dziedziny życia, tworząc międzynarodową organizację współpracy narodów, a jeden z ważniejszych punktów statutu tego związku państw obowiązuje członków do starania się o godne i ludzkie warunki pracy tak dla mężczyzn, jak dla kobiet i nieletnich. Aby jednak pracować owocnie i nie być społeczeństwu ciężarem, potrzeba zdrowia, rozwoju sił fizycznych i zdrowotnych warunków życia. Biorąc i to pod uwagę, Liga zajęła się poważnie sprawą zdrowia publicznego, sięgając i do moralnego zepsucia jako przyczyny upadku sił. A według brzmienia jednego z artykułów organizacji higieny członkowie Ligi mają powziąć starania o charakterze międzynarodowym, aby zapobiegać chorobom i zwalczać je. Zaznaczono też, że celem organizacji jest łagodzenie cierpienia na świecie. Dla Polski działano już w tym kierunku wiele, zwalczając energicznie epidemję tyfusu plamistego. Liga zajmuje się też sprawami handlowymi, środkami komunikacji, a więc drogami wodnymi i kolejowymi.

Nastąpić też musiało zbliżenie narodów na wszystkich polach pracy umysłowej i na polu czystej nauki, niemającej zastosowań praktycznych. Wymiana myśli na kongresach i zjazdach uczonych z różnych stron świata ma wielką doniosłość, bo choć praca fizyczna, jako podstawowa, posiada ogromną wagę, to jednak geniusz ludzki przoduje zawsze i on to toruje drogi postępu i lepszej przyszłości dla ludzkości całej. Jak widzimy (z krótkiego nawet opowiadania) Liga podjęła olbrzymie i trudne zadania. Niełatwo je rozwiązać ku zadowoleniu wszystkich. Praktyka może wykazać błędy w samym statucie. Naradzają się więc najwybitniejsi ludzie, aby je usunąć, wprowadzić poprawki, o ile nastąpi jednomyślna zgoda Rady.

Dla Polski otoczonej wrogami i narażonej bardziej niż państwa inne na zatargi sąsiedzkie Liga oddać może wielkie usługi.

Polska już przed wiekami wcielała idee, dziś przez Ligę podniesione. Jagiellonowie pokojowo złączyli z Polską obcoplemienną Litwę, pozostawiając jej swobodę własnego rozwoju. Polacy też powinni przyjaźnie odnosić się do Ligi, choćby narazie coś niekorzystnego z jej poczynani dla nas wynikać miało. U nas też, jak i we wszystkich cywilizowanych krajach, tworzą się stowarzyszenia popierania Ligi, odbywają się publiczne wykłady o współpracy narodów, piszą o tem obszernie książki i krótkie broszury. Pożądaniem jest bowiem, aby wzniosłe idee trafiały do umysłów i serc ludzkości, aby każdy obywatel nauczył się szanować nakazy Ligi, dotrzymywać zobowiązania i umowy wszelkie. Nie polepszy się bowiem życie narodu, nie uzyska on szacunku u ludów innych, póki nie wypłeni się zła z duszy pojedynczego człowieka. Zapoczątkowane braterstwo ludów nie wyłącza odrębności narodowych, jakie istnieć będą zawsze, nie przeszkadza najszczytniejszej miłości ojczyzny, przeciwnie, jak dobry syn dla własnej matki jest najlepszym synem ojczyzny, tak naród cały, nie zastygły w sobokstwie, żyć może w zgodzie i brater-

skiej harmonii z narodami innemi. A jeśli wytwarzać się ma walka o pierwszeństwo — to na polu pracy, na polu ogólnego rozwoju społecznego, na poczuciu wysokiem honoru narodowego i godności człowieka.

W. K. Nagórska.

Budujmy naszą organizację!

„Koła Młodzieży Wiejskiej biorą udział w Zjeździe Walnym Centralnego Zw. M. W. przez swych przedstawicieli. Każde Koło, które opłaciło składkę za rok bieżący (t. zn. sprawozdawczy), oraz wypełniło inne obowiązki organizacyjne, uchwalone przez Zjazd Walny C. Z. M. W. i wykazane jest w ostatniem sprawozdaniu Związku, lub też zawiadomiło o swem przystąpieniu po wydaniu rzeczowego sprawozdania, ma prawo do 1 delegata od każdych 15 członków“.

(Par. 8 Regulaminu C. Z. M. W.).

Z paragrafu 8 Regulaminu jasno wynika, że rzeczywistymi delegatami na Zjazd Walny i uprawnionymi nie tylko do przemawiania w różnych sprawach, ale i do głosowania, a więc decydowania o przyszłości Związku, będą ci, którzy zostaną wydelegowani przez Koła, wypełniające obowiązki organizacyjne. Wszyscy inni będą mogli przemawiać, zabierać głos w dyskusji, głosować jednak nie będą mogli, a więc nie będą mieli możności decydowania w sprawach dotyczących życia i pracy całości naszej organizacji.

Pozatem wszystkie Koła, niewypełniające obowiązków organizacyjnych, nie będą pomieszczone w sprawozdaniu rocznem, co będzie równoznacznem z wykreśleniem ich z organizacji.

Ponieważ sprawa ta wobec zbliżającego się Zjazdu Walnego oraz wydania rocznika sprawozdawczego staje się dla wielu Kół sprawą bardzo ważną, poniżej dajemy szereg wyjaśnień, dotyczących obowiązków organizacyjnych.

1) Najpierwszym obowiązkiem jest złożenie Deklaracji przynależności do Związku. Wszystkie Koła, które takiej deklaracji nie złożyły, w roczniku sprawozdawczym umieszczone nie będą,

choćby nawet wszystkie inne obowiązki wypełniały. Delegaci tych Kół na Walny Zjazd prawa głosu decydującego nie uzyskają. Będą mogli uczestniczyć jako goście.

Wobec tego wzywamy wszystkie Koła, które tego obowiązku nie wypełniły, aby uczyniły to najpóźniej do d. 15 czerwca. Treść deklaracji pomieścimy w Kronice organizacyjnej.

2) Drugim obowiązkiem organizacyjnym jest *wpłacanie na rzecz Centrali składek członkowskich po 10 groszy od członka na rok*. Składki te za rok 1923 winny być wpłacone nie później jak do dnia Zjazdu Walnego, a więc do 22 czerwca r. b.

Zdajemy sobie sprawę, że wiele Kół pracuje w ciężkich warunkach pieniężnych, a więc rzeczą niesprawiedliwą byłoby, aby z racji niezamożności członków Koła te nie mogły należeć do Związku, a także zostały pozbawione prawa głosu decydującego na Zjeździe. Dlatego też przewidujemy przedłużenie terminu uiszczenia składek członkowskich za r. 1923, nie dłużej jednak jak do d. 1 stycznia 1924 r., oraz całkowite zwolnienie takich Kół od wpłaty składek za r. 1923, o ile Koła zalegające do d. 15 czerwca zawiadomią nas o swym ciężkim stanie pieniężnym i wyrażą chęć skorzystania czy to z przedłużenia terminu, czy też z całkowitego ich zwolnienia od składek członkowskich.

4) Trzecim obowiązkiem jest *składanie rocznych sprawozdań z działalności*. Złożenie sprawozdania nie jest połączone z kosztami. Dlatego też żadnych uwzględnień być nie może. Ponieważ jednak wiele Kół sprawozdań nie złożyło, w ostatnich dniach po raz drugi rozestaliśmy blankiety sprawozdawcze do Kół, które obowiązkowo tego nie wypełniły. Wzywamy: pospieszcie się, gdyż niezłożenie sprawozdania za r. 1923 narazi Was na skreślenie ze Związku Młodzieży Wiejskiej.

4) Czwartym obowiązkiem jest *prenumerowanie „Siewu“ po 1 egz. na każdych 10-ciu członków Koła*. Obowiązek ten całkowicie wypełniony jest zaledwie przez niewielką liczbę Kół. Jest to jednak obowiązek raczej mo-

ralny, uwarunkowany wieloma względami, to też ograniczymy się tylko do tego, że w razie gdyby któreś z Kół zupełnie nie prenumerowało swego organu związkowego, nie zostanie pomieszczone w roczniku sprawozdawczym.

Uważnie wszystko to przeczytajcie i co macie do załatwienia — na czas załatwcie!

KRONIKA ORGANIZACYJNA

W sprawie wycieczki do Lwowa i okolicy.

Wycieczka do Lwowa i okolicy wyruszy z Lublina zaraz po Zjeździe Walnym delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej, a więc w d. 24 czerwca i trwać będzie około 5—6 dni. Szczegółowe omówienie wycieczki, z podaniem minimalnej sumy pieniężnej, jaką powinien posiadać każdy uczestnik, podamy w następnym n-rze „Siewu“. Tymczasem zaznaczamy, że Ministerstwo Kolei stosuje obecnie ulgi dla wycieczek, nie mniejszych jednak od 30 osób. Ulgi wyrażają się w tem, że jadący kl. III płać taryfę kl. IV, co zmniejsza kosztą przejazdowe o 33%.

Zapisy na wycieczkę należy zgłaszać: Lubelski Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej, ul. Szopena 15, lub też do Centr. Zw. Mł. W.

Rocznik sprawozdawczy Z. M. W. za r. 1923.

Przystępujemy do wydania rocznika sprawozdawczego z następującym układem:

Część I, ogólna.

- 1) Ogólny stan organizacji Z. M. W.
- 2) Wykaz Kół, z których składa się Związek M. W. z uwzględnieniem ilości lat pracy tych Kół. W wykazie tym znajdują się Koła tylko te, które: a) złożyły deklarację przynależności do Związku, b) wpłaciły składki członkowskie, lub też zostały zwolnione od nich, c) złożyły sprawozdania za rok 1923, d) prenumerują przynajmniej 1 egz. „Siewu“.
- 3) Wykaz władz Związkowych: Zarząd, Prezydium, Biuro wykonawcze.

Część II (na podstawie sprawozdań Kół).

- 1) Praca oświatowa Kół Młodzieży Wiejskiej.
- 2) Praca kulturalna Kół Mł. Wiejskiej.
- 3) Prace ogólnogospodarcze i rolnicze Kół Mł. W.

Część III (na podstawie sprawozdań władz związkowych).

- 1) Prace Zarządu Z. M. W.
- 2) Prace Prezydium Z. M. W.
- 3) Prace Biura wykonawczego Z. M. W.
- 4) Sprawozdanie kasowe C. Z. M. W.
- 5) Uwagi i wnioski, wynikające ze sprawozdania.

Sprawozdanie będzie ilustrowane, ukaże się w druku na dwa tygodnie przed Zjazdem, zostanie rozesłane do wszystkich Kół, jako materiał do dyskusji na Zjeździe Walnym delegatów Kół.

Koleżanki i Koledzy! Czas już najwyższy nadeść sprawozdania z pracy za rok 1923 i przygotować się należy do Zjazdu Walnego w Lublinie!

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

„Święcone“ w Kole Młodzieży w Łubkach.

Chcę się podzielić wiadomością, w jaki sposób obchodziliśmy święta Wielkiejnocy w b. r. Pragnąłbym opowiedzieć to wiernie i szczegółowo, tylko nie wiem, czy nasz „Siew“ pozwoli mi na to i czy Redakcja nie porobi „obcinań“.

W pierwszym dniu Wielkiejnocy Koło nasze urządziło „święcone“ dla członków i zaproszonych gości. Święconego dostarczyli koledzy i koleżanki. Stół był zaopatrzony w różne smakołyki: kielbasę, babki, mazurki, szynkę i t. p. Najbardziej podobał się miniaturowy serek, zrobiony bardzo zreczenie przez jedną z koleżanek; ser ten zmieścił się swobodnie do kieszonki od kamizelki, przy spożyciu dostało się jednak każdemu. O godz. 2 zebrał się wszyscy w lokalu Koła, który odnajmują nam bezpłatnie państwo Czerwińscy, którzy darzą nas zawsze po-

parciem w naszych zamiarach. Przy dzieleniu się jajkiem kol. przewodniczący złożył życzenia członkom Koła. Następnie zabrał głos kol. Mąka, nawołując do zgody i współpracy.

Po spożyciu święconego koledzy „zakurzyli” papierosy, a koleżanki zajały czekoladę, ofiarowaną przez kol. przewodniczącego. Potem odśpiewaliśmy kilka pieśni kościelnych i wesołych, ślicznie deklamowała kol. Joasia Czerwińska wiersz p. t.: „Wiochna”. Podczas święconego humor był doskonały, znać, że młodzież zorganizowana w Kole potrafi się przyzwoicie zabawić.

Na drugi dzień Wielkiejnocy wystawiliśmy 2 sztuki: „Stary Mundur” i „Sieroce Wiano”. Powodzenia nie mieliśmy z powodu deszczu. Całość przedstawienia wyszła dość dobrze. W pierwszej sztuce wywiązali się dobrze ze swej roli: kol. Karnowski w roli majora, kol. Kozakiewicz, jako powstaniec i kol. Czapla — wachmistrz. W drugiej sztuce znakomicie odtworzyli swe role kol.: Czerwińska, Depta Michał i Słotwińska. Inni amatorzy starali się rolę opanować. Do dobrego wystawienia sztuk przyczynił się najbardziej p. Parzychowski, znany organizator teatrów wśród młodzieży w naszej okolicy, oraz dobre chęci członków amatorów.

Członek Koła.

Nadzieje Wasze ziściły się, „obcinań” nie było, ale nie dlatego, że o to prosiłście, tylko dlatego, że opis Waszego „święconego” jest opisem bardzo ładnego przejawu życia zbiorowego w Kole. Mamy nadzieję, że opis ten z ciekawością będzie czytany przez wszystkich czytelników, że pobudzi wiele innych Kół do urządzania podobnego „święconego” w roku przyszłym. Szkoda tylko, żeście serek zjedli, zamiast zasuszyć go i dostarczyć na pokaz prac młodzieży, który się odbędzie w Lublinie podczas Zjazdu Walnego. A może zachęćcie koleżankę do zrobienia podobnego serka? Pomimo, iż serek nie będzie wzorem do praktycznego wyrabiania serów wogóle, to jednak, jako miniatura zręcznie wykonana, urozmaicać będzie dział prac koleżanek. Prosimy o odpowiedź. Tymczasem łączymy koleżeńskie pozdrowienia.

Redakcja.

Z Koła w Kazimierzu Dolnym.

W starem a bogatym w pamiątki architektoniczne miasteczku Kazimierzu (pow. puławskim) istnieją dwa Koła:

Stow. Mł. P. i nasz Zw. Ucz. się Mł. Wiejskiej, o którym tutaj piszemy. Koło nasze zostało założone dnia 2 lipca 1922 r. przez ś. p. Stan. Filipkowskiego, a przez czas swego istnienia przeszło już różne koleje, przełomy, zmiany zarządu i t.d., ale jednak ciągle dąży naprzód, mimo tego, że ma na swej drodze b. dużo przeszkód. Obywatele miejscowi, a zwłaszcza większa ich część, są nieprzychylnie do naszego Koła usposobieni i nazywają nas „czernymi”, „socjalistami” i t. p., chociaż Koło nasze partyjnictwem wcale się nie interesuje. O przezwiska nam nie chodzi, ale w parze z przezwiskami następują różne utrudnienia dla naszej pracy. Jak np: istnieje u nas T-wo Kredytowe, posiadające dość spory lokal, nadający się na odczyty, zabawy, wieczornice i t. p. Chcąc zrobić zabawę, odczyt czy też wieczornicę w sali tego Towarzystwa trzeba mieć pozwolenie prezesa. Gdy urządza zabawę S.M.P., zawsze zezwolenie uzyskuje. Kiedy zaś my jej potrzebujemy, nie na zabawę nawet, tylko na odczyt, spotykamy się z odmową. Sam właśnie chodziłem z prośbą o pozwolenie nam sali na odczyt o Woodrowie Wilsonie. Ale p. prezes tłumaczył mi, że sufit pęka, podłoga się rysuje i t. d. i koniec końcem sali na odczyt nie uzyskaliśmy. Z członkami S. M. P. nie żyjemy wrogo. Słowem młodzież pragnie się jednoczyć, chce pracować wspólnie, tylko starsze społeczeństwo stoi temu na przeszkodzie, wszczepiając w młodzież ziarno niezgody. Ale mimo tych przeszkód i wrogiego usposobienia my trwamy i pracujemy. Koło nasze liczy obecnie 65 czł. W dniu 20/I r. b. odegraliśmy na miejscu dwie sztuczki teatralne p. t.: „X Pawilon” i „W szponach pruskiej H.K.T.”, a w dniu 10/II b. r. te same sztuczki w mieście Okręgowego Związku, w Puławach. Oba razy graliśmy z niezgorszym powodzeniem, tylko w Puławach w „XP.” zawiódł rewolwer. W dniu 21 b. m. mamy znowu grać dwie sztuczki: „10.000 złotych” i „Najnowsze mody”. Z wiosną obudził się w młodzieży duch do pracy, obudził się, by młodzież pchnąć naprzód. Daj Boże, aby at

praca zaczęta w imię Boże, przyniosła krajowi naszemu jaknajwięcej korzyści.

Sekretarz: *J. N. Wieczorek.*

Sadzenie drzewek przez K. Mł. w Piotrkowicach.

Droga wiodąca od wsi Piotrkowice do kościołka parafialnego, która, mówiąc nawiasem, położona na wzgórku, przedstawia ładny widok, dawno już szeptała, prosiła, a nawet błagała, aby ją ubrać w jakąś szatę. I rozumniejsi ludzie, którzy umieją wczuwać się w poważny oddech ziemi, wsłuchiwać się w tajemne szepty boru, słyszeli, idąc do kościoła w upalny dzień, te szepty samotnej dróżki. I może nawet pragnęli uczynić zadość jej prośbom, może nawet nakłaniali wieś do wysadzenia drzewkami gościńca, łączącego kościół ze wsią, ale usiłowania ich były próżne, bo nie było w nich tyle zapału, aby pobudzić wszystkich mieszkańców do tego czynu; nie było tyle poświęcenia i wytrwałości, aby myśl w czyn przyoblec.

I Koło Młodzieży rozumiało pewnie już dawno tę potrzebę, ale jak człowiek, którego trapi jakaś niemoc, jakaś choroba niszcząca, może być zdolny do czynu, do działania? Długo prowadziło Koło Mł. w Piotrkowicach żywot suchotniczy. Ale nie były to suchoty galopujące, śmiertelne. To też zabiegi lekarskie kol. Stawinogi, Pawlaka i innych potrafiły zbudzić Koło i przekonać ogół młodzieży, że wstydem jest grzebać się żywcem, że śmiertelna powłoka bezczynności spowodowana jest lenistwem i nierozumieniem interesów własnych i gromady.

I oto jak ta natura z wiosną budzi się do życia, tak i Koło z chwilowej śpiączki zbudziło się. Wszyscy wzięli się do pracy, która o ile będzie się posuwać w tępie obecnym, wysunie nasze Koło Mł. na pierwsze miejsce wśród Kół pow. Jędrzejowskiego.

Nie będziemy wymieniali pracy wewnętrznej Koła, nie wspominamy o zorganizowaniu przedstawienia podczas świąt, ale chcemy podkreślić i podzielić się z innymi Kółami naszą pracą przy wysadzaniu powyższej

dróżki piotrkowickiej drzewkami. Pracę podzielono w Kole w ten sposób, że koleżanki kopały doły pod drzewka, a koledzy starali się w leśnictwie, w folwarkach i innych źródłach o drzewka. Jakkolwiek koleżanki miały cięższą pracę, to jednak mniej się utrudziły, niż koledzy, którzy musieli całymi dniami chodzić do urzędów leśnych, aby uzyskać pożądane drzewka. Nie ułękli się trudności, pokonali różne zapory, bo sprowadzili świerki, modrzewie, lipy i klony. Sadzono je w ten sposób; drzewa miododajne przeplatano iglastymi, część zaś dróżki wysadzono samymi klonami. Następnie każde drzewko opalikowano, a le wskutek rozpoczęcia się robót w polu nie ogrodzono, co koledzy mają zrobić po ukończeniu wiosennych prac gospodarskich. Dzieło Koła znalazło ogólny poklask we wsi. Jakże bowiem przyjemnie będzie iść z kościołka wśród cieni drzew! Przytem dróżka z dzikiego gościńca zamieniła się na piękną alejkę, która prawdopodobnie będzie miejscem miłych spacerów. Jedynie most, który odgradza wieś od alejki, mógłby ludzi odstraszać swoją godną litości postacią, podobną raczej do wielbłąda, niż do mostu, a swoją bezsilnością i chwiejnością przypominający pijaka, który niewiedomo kiedy się przewróci, a zawsze się zмага i chwieje. Sądzimy, że Koło potrafi jednak poruszyć odpowiednie czynniki, aby ten „pomnik“ niedbalstwa przebudować. Alejka długa około 1/2 kilometra zwie się „Aleją 3-go Maja“. Jakie ceremonje i uroczystości towarzyszyły tym „chrzcinom“ alejki napiszemy o tem do naszego „Siewu“.

Fr. Wójcicki, stud. Uniw. Warsz.

Z powyższego listu widać jasno jak na dłoni, co może zrobić młodzież, jeżeli się skrzyknie do gromady i zgodnie zacznie pracować. Szkoda tylko, że koledzy w Piotrkowicach nie zrobili zdjęć fotograficznych i nie nadesłali ich do Redakcji. Byłyby dla nas wszystkich miłą pamiątką. Sądzimy, że w przyszłości to zrobią. (Przyp. Redakcji).

Ś. P. Jan Urban.

Dnia 15 marca b. r. zmarł ś. p. Jan Urban w wiosce Wólka - Rokicka pod Lubartowem. Zgon Jego jest dotkliwą

stratą dla Koła Młodzieży Wiejskiej, którego zmarły był przewodniczącym.

Szkolę powszechną ukończył w swej wiosce. Następnie ukończył 5-cio miesięczny kurs w Szkole Rolniczej męskiej w Kijanach. Odznaczał się pracowitością, a wobec ludzi był niezwykle szczerzy i koleżeński.

Stan jego zdrowia pogorszył się znacznie podczas trzyletniego pobytu w wojsku, z czego dwa lata spędził na froncie. S. p. Jan Urban cieszył się zaufaniem u młodzieży i starszych. Koło Młodzieży prowadził dobrze, a jako członek K. Roln. również spełniał swoje obowiązki wzorowo. Zmarł przedwcześnie, bo zaledwie w 25 roku życia. Cześć Jego pamięci!

□□□□□□□□□□□□□□□□

Oszczędza się czas i pieniądze
przy stałym używaniu

MYDŁA „JELEŃ SCHICHT“

□□□□□□□□□□□□□□□□

Echa kursu oświatowego w Sokołównie.

W miesiącu lutym r. b. odbył się w Sokołównie przy szkole rolniczej miesięczny kurs społeczno-rolniczy, o którym we właściwym czasie pisaliśmy w „Siewie”. Na zakończenie tego kursu bardzo licznie zjechała się młodzież i odbyła bardzo żywe narady nad pracą społeczną. Były więc miłe koleżanki z Gołotczyzny, sympatyczni koledzy — Pszczelinacy wraz ze swymi nauczycielami. Ogółem liczba młodych uczestników zebrania wynosiła 76 osób. Zebranie przeprowadzało miejscowe Koło Młodzieży. Zebranych powitał w serdecznych słowach kol. Malicki, a zajął obrady przewodniczący Koła, kol. Marchewka. Na przewodniczącego zebrania jednogłośnie powołano kol. Małkiewicza, który dobrał sobie jako assessorów kol. K.

Nowicką, St. Obuchowiczównę i kol. Pomianowskiego, a na sekretarzy kol. S. Józefowicza i K. Pszczółkowskiego. Po tem ukonstytuowaniu się zebrania i odczytaniu protokołu przystąpiono do referatów.

A więc najpierw kol. Buczyński mówił na temat prac społeczno-oświatowych i o tem jak powinny pracować różne organizacje na wsi, przede wszystkim Koła Młodzieży, Kółka Rolnicze, Stowarzyszenia Spółdzielcze, Straże Ogniowe i t. p. Po odczytaniu tego referatu zabrała głos kol. Świetlikówna z Gołotczyzny na temat: „Prace i zadania kobiety na wsi”. W przemówieniu swem apelowała do koleżanek, aby po powrocie ze szkoły do swych wiosek krzewiły oświatę, dając jednocześnie żywy przykład przez wzorowe prowadzenie swoich ognisk domowych.

Po tych przemówieniach potoczyła się żywa i szczerza dyskusja, w której dorzucali nowe myśli: kol. Barański (nauczyciel z Pszczelina), Reszka (Sokołowiak), Małkiewicz (przewodn.), Marchewka, Kuskowski, Turek, Pomianowski i Oleszczuk. Wszyscy wypowiedzieli się za tem, aby poświęcać się pracy społecznej, szerzyć oświatę wśród braci, a przede wszystkim dawać z siebie dobry przykład, wzór obywatela-gospodarza. W tym duchu zapadły liczne uchwały, z których na pierwsze wyszczególnienie zasługuje rezolucja zgłoszona przez kol. Reszkę, słuchacza kursu w Sokołównie. Brzmi ona: „Chcąc upamiętnić tę krótką chwilę pobytu na kursach wśród koleżeńskiegogo grona w Kole Młodzieży, postanawiamy, aby nie została zerwana nić pracy społecznej po naszym wyjeździe na wieś, która nas wiąże tu na kursach, aby duch wspólnej pracy ożywiał nas nadal w naszych dążeniach. W tym celu będziemy:

- 1) Porozumiewać się i dawać sprawozdania ze swej pracy u siebie na wsi do naszego organu „Siewu”.
- 2) Każda koleżanka i każdy kolega bierze sobie za szczególnie obowiązek założenie w swej wiosce Koła Młodzieży.
- 3) Wszyscy obowiązkowo zaprenumerują sobie „Siew”, który będzie

łącznikiem między nami i pomocnikiem w naszej pracy społecznej.

Omawiano również różne sprawy samorządowe, podniesienia wytwórczości rolniczej i inne; zwrócono również uwagę na smutny objaw, że dotychczasowy udział młodzieży wiejskiej w szkołach rolniczych jest bardzo mały, przeto wszystkie instytucje powinny prowadzić energiczną propagandę w tym kierunku. Przyjęto w tej sprawie wnioski, zgłoszony przez kierowniczkę Sokółówka, p. J. Dziubińską. Głosi on: „Młodzież pracująca w Kołach powinna wysyłać z pośród siebie zdolniejsze jednostki do szkół i na kursy rolniczo-społeczne, urządzając na ten cel zabawy i przedstawienia, aby za jednostki biedniejsze opłacać koszty utrzymania na kursach, jednostki zaś zamożniejsze winny same utrzymywać się na kursach“.

W wolnych wnioskach zabierali jeszcze głos liczni mówcy, wysuwając różne projekty, a kol. S. Józefowicz zaznaczył w końcu, aby zebrani starali się w życie wprowadzić to, co uchwalili i stosować się do naszych zasad. Zaproponował zebrany, by każdy z uczestników położył swój podpis pod protokołem tak pamiętnego zebrania, co też wszyscy ochoczo a sprawnie uczynili. I długa litanja podpisów młodej gromady, zebranej z różnych zakątków i rozmaitych szkół, jednak ożywionej jednym duchem, jedną myślą bratnią — widnieje na zawsze pod tym protokołem.

Przewodniczący zebrania: —

A. Matkiewicz.

Sekretarz: — *Symforjan Józefowicz.*

Z Koła w Ludwinowie Zegrzyńskim.

Chociaż Koło nasze istnieje już od 1916 roku i przez ten czas wiele prac wykonało, pomimo to jednak obecnie pozostaje w odrętwieniu. Stało się tak, że koledzy zdolni do pracy rozpierzchli się po całym świecie. Z ilości ogólnej 60-ciu członków, za ledwie $\frac{1}{4}$ część jest na miejscu, a w tem chętnych do pracy jest niewiele. Dlatego też życie w naszym Kole zastygło, lecz nie w zupełności, bo

mamy kilka koleżanek, które to życie w pewnych rozmiarach podtrzymują.

Muszę z bólem serca zaznaczyć, że z braku jedności ducha i miłości koleżeńskiej dużo na tem cierpi praca Koła naszego. Zamiast zgodnie pracować i wyrabiać w sobie poczucie równości i braterstwa, ażeby przez wspólną pracę pozostawić ślady naszego czynu dla przyszłego pokolenia, spotykamy trudności ze strony jednostek, którym ulegać musimy.

Otóż w takim stanie znajduje się nasze Koło. Sądę jednak, że stan ten się poprawi.

Członek Koła.

Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą
Ciała wygodą, a myśli nędzotą —
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym.

Z. Krasiński.

Z POLSKI I ŚWIATA

Wtrącanie się bolszewików do spraw polskich. Zasadniczą cechą każdego państwa jest jego *suwerenność*, to znaczy niepodległość, i żadnemu innemu państwu niewolno się wtrącać do jego spraw i bolączek. Polska, jak wiadomo, nie jest państwem jednolitem pod względem narodowym, bo w państwie naszym zamieszkuje blisko trzecia część t. zw. mniejszości narodowych w postaci Ukraińców, Białorusinów, Niemców, żydów i garstki Litwinów. Jedne z tych mniejszości zamieszkują zwarte terytoria, na Kresach naszych, inne rozsiane są po całym państwie. Polska pod tym względem skrupowana jest przez narzucony traktat o mniejszościach narodowych. Zresztą w tem samem położeniu są inne państwa, jak Rumunja, Czechy i inne. Co się tyczy polityki wobec innych narodowości i wogóle stosunków narodowościowych w jednym państwie, to sprawa ta jest zwykłe bardzo zawiła i trudna do rozwiązania. Rzeczpospolita nasza ma w tej dziedzinie piękną tradycję za

sobą, gdyż dawniej na jej ziemiach współpracowały różne ludy w braterskiem pożyciu. Dziś sprawy kresowe pozostawiają wiele do życzenia i nad tem toczą się poważne narady w łonie rządu jakoteż i w specjalnej komisji. Bolszewicy jednak postanowili wykorzystać ten stan rzeczy i nadesłali wyzywającą notę do rządu polskiego, w której wytykają rzekome gwałty, popełnione jakoby przez organy policji i wojska w stosunku do mniejszości narodowych i protestują przeciwko prześladowaniom i uciskom, które rzekomo dzieją się w Polsce.

Nasze ministerstwo Spraw Zagranicznych odpowiedziało bolszewikom, że odrzuca to wszystko z całą stanowczością, jako próbę mieszaną się do spraw wewnętrznych państwa polskiego i przytem wyraża zdziwienie, że bolszewicy chcą występować w roli „obrońców“ wolności, gdy tymczasem u siebie stosują najstraszliwszy ucisk, jakiego świat nie widział.

Wybory we Francji odbyły się dnia 11 maja b. r. Była na nie zwrócona uwaga całego świata politycznego. Dawniej wybory do sejmu miały znaczenie ściśle wewnętrzne dla danego kraju. Obecnie nastąpiła zupełna zmiana pod tym względem, a najważniejsze sprawy z polityki wewnętrznej i zagranicznej oddaje się pod sąd opinii, która się uwidacznia w wyniku wyborów.

We Francji ostatnio nastąpił zwrot przy wyborach. Dotychczasowa większość, skupiona w t. zw. „bloku narodowym“, poniosła dotkliwą klęskę, a zwyciężyły partje lewicy. Nazwy partji francuskich przedstawiają się dość pstrokato. W obecnych wyborach osiągnęły one ilość mandatów jak następuje: konserwatyści—20, republikańskie—117, republikańskie lewicy—52, lewicy—52, lewica demokratyczna—75, radykałowie socjaliści—139, republikańskie socjaliści—102, komuniści—29, inni—15.

Kongres emigracyjny w Rzymie. Pod względem wychodźstwa można podzielić kraje na dwie grupy: te, z których

wychodzi nadmiar rąk do pracy (emigracja), oraz te, do których przybývają potrzebni robotnicy za pracą (imigracja). Polska nasza należy do typu krajów emigracyjnych. Dnia 15 maja rozpoczął obrady w Rzymie wielki kongres emigracyjny, w którym biorą udział delegaci państw zainteresowanych. Kraje imigracyjne wysunęły zasadę zachowania suwerenności państw, to jest możliwości postępowania według własnych interesów materialnych i moralnych. Natomiast kraje emigracyjne, jak Włochy, Polska, Niemcy, wysunęły tezę *wolności* emigracji. Wśród delegacji różnych państw zaznacza się udział delegacji polskiej, a przedstawiciel naszego rządu został wiceprzewodniczącym kongresu.

DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

Trzeciak.

Grający są ustawieni w koło dwójkami, twarzą do środka. Jeden ucieka, drugi stara się go pochwycić. Uciekający, aby uwolnić się od pościgu, staje przed pierwszą lepszą dwójką, wskutek czego z tyłu stojący staje się trzeciakiem i musi uciekać. Wtedy on wbiega do wewnątrz koła i staje przed którąkolwiek dwójką tak, jak jego poprzednik. Gdy ścigający dotknie uciekającego, zanim ten zdąży stanąć przed dwójką, wtedy sam z kolei ucieka i staje przed jedną z dwójek.

Podczas zabawy niewolno odbiegać od koła i należy możliwie często stawać przed dwójkami. Wtedy tylko zabawa jest zajmująca.

Odmiana. Zamiast jeden za drugim, stoją dwójki obok. Wtedy uciekający staje po prawej stronie dwójki, a ucieka stojący po lewej stronie lub odwrotnie, zależnie od tego, z której strony dobiegnie i stanie uciekający.

HUMOR.

RADOŚĆ KOBIETY.

— Z czego się najwięcej cieszy kobieta?
— Ze swej piękności
— Właśnie że nie. Z brzydoty swych przyjaciółek.

WŚRÓD MŁODYCH ADWOKATÓW.

— Widziałem cię wczoraj biegnącego do sądu z papierami, a więc oczekiwany pierwszy klient zjawił się nareszcie?
— Tak... mój krawiec zaskarżył mnie do sądu.

ODPŁACIŁA SIĘ.

— Wstyd i hańba! Mąż pani leżał tej nocy pijany przed naszymi drzwiami!

— A mąż pani nie jest lepszy. Niedawno temu leżał spity w chlewie, obejmował swinię za głowę i mruczał: „Stara, daj spokój”.

ZNA SIĘ NA RZECZY.

— Dorożkarz, ale tylko jedź prędko, bo moja teściowa śpieszy się do pociągu!

— Niech jaśnie pan będzie zupełnie spokojny, będę jechał takim galopem, jakby to była moja rodzona teściowa!...

— Czy twoja żona umie gotować?

— Te, gotować umie, tylko ja nie umiem tego zjeść.

U ADWOKATA.

Pewna kobieta zgłosiła się o radę do adwokata. Gdy skończyła swe opowiadanie, adwokat zapytał ją, czy rzeczywiście przedstawiła fakta, jak były.

— Tak jest, panie,—odparła—powiedziałam całą prawdę, a pan już może kłamać od siebie.

PORÓWNANIE.

— Więc widziałeś, jak pies Wojciecha Pietruszki pokąsał swinię Macieja Głaba?

— Widziałem.

— I jak to było?

— A no, pon dziecic stoi, jak niby ten pies, pani dziedziczka z panienkami, jak świnia, a ja, niby arendarz....

U ZEGARMISTRZA.

— Ile to będzie kosztowała reperacja tego zegarka?

— Sprężyna... włos... oczyszczenie—razem 300 złp.

— A ile wart jest ten zegarek?

— Hmm... jakieś 200 złp.

— To wie pan co? daj pan mi te 100 złp., a ja się już jakoś bez reperacji obejdę.

Pieśni Kajetana Sawczuka po 70 groszy egz. na zamówienie za zaliczką pocztową są do nabycia w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1.

SPIS RZECZY: Czy się nie udało? przez W. Gortata. — Tegoroczna wiosna, przez J. W. Kosmowską. — Miary i wagi (dok.), przez J. Ciembroniewicza. — Słów kilka o żydach i o nas samych, przez J. Żelewskiego. — Liga Narodów, przez W. K. Nagórską. — Budujmy naszą organizację! — Kronika organizacyjna. — Z Kół i Związków. — Z Polski i świata. — Dla rozrywki i uciechy. — Odpowiedzi Redakcji. — Ofiara.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 30 złotych polskich, 1/2 str. 15 złp., 1/4 str. 8 złp., 1/8 str. 4 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Józef Niecko.

Kierownik literacki: Bolesław Babski

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. St. Pękala. Prawo noszenia znaczka Z. M. W. zyskują członkowie od Zarządów Kół, do których należą. Pomnik „cara”, wzniesiony w r. 1864, winien być usunięty. Zająć się tem powinny władze samorządowe. Pozdrowienia!

Kol. Piotr Reszka. Pierwszy Wasz list zamieściliśmy w № 20 „Siewu”. Wspomnienia z kursów w Sokołównu napisane są dobrze i ładnie. Zamieścimy je nieco później, w okresie rozpoczynania roku szkolnego w szkołach rolniczych, by osiągnęły większy skutek przez zachętę młodzieży kółkowej do oświaty rolniczej. Zamieścimy tylko wyjątek, mówiący o zjeździe Sokołowiaków. Podajcie ściśle termin tego zjazdu. Dziękujemy za pamięć o „Siewie”. Ściskamy dłoń!

Wichura. „Pierwszą próbę” z referatu zamieścimy. Początek bez zmian, koniec według Waszych życzeń przerobiliśmy, gdyż w formie podanej był za długi i trochę za nudny. Napiszcie coś o życiu Koła, o zadaniu i roli kobiety w życiu społecznym i t. p., a zawsze piszcie z takim samym zapałem i w górnych, dźwięczących słowach zachęcajcie nadal młodzież do pracy. Powodzenia w nauce!

Kol. Józef Janowski. Sprawy poruszone przez Was w liście p. t.: „Wiosenne kłopoty” istotnie się zdarzają i zasługują na gruntowne omówienie. Wy jednak napisaliście o tem zbyt pobieżnie i ogólnikowo. Pomyślcie nad tem. Cześć!

Koło Mł. w Górach (Krasnystaw). Dziękujemy serdecznie za podniesie i mocne życzenia. Będą one dla nas podniecię do „walki z tytanicznym potworem ciemności” — jak się sami wyrażacie. Pracujcie nadal wytrwale!

OFIARA.

Koło uczącej się młodzieży wiejskiej w Kazimierzu nad Wisłą zebrało w dniu imienin Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, 11 zł. 58 gr., którą to sumę przesała przez Centralę na dzieci po poległych żołnierzach w Polsce. Oby czyn ten znalazł jak najwięcej naśladowców!